

Ksiązę, który lubił placki

Tomasz Gołąb; Gość warszawski 01/2018

Kilka dni przed Bożym Narodzeniem papież Franciszek podpisał dekret o heroicznosci cnót kard. Stefana Wyszyńskiego. Do beatyfikacji niezbędny jest już tylko cud za jego wstawiennictwem.

Matka przyszłego prymasa Polski zmarła, gdy Stefan miał 9 lat. Wspominał, że gdy był już w Warszawie, w gimnazjum św. Wojciecha, swoje synowskie uczucia przeniósł na posąg Matki Bożej Passawskiej z Krakowskiego Przedmieścia. Ale przecież w oblicze Matki Bożej zapatrzył się już wcześniej, w domu rodzinnym w Zuzeli, gdzie nad łóżkiem wisiały dwa obrazy: Matki Bożej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. A potem jasnogórski obraz woził ze sobą wszędzie – na przednim siedzeniu w samochodzie – siadając z tyłu. Ikona stała przed jego łóżkiem także w chwili śmierci. Gdy zabrakło matki ziemskiej, to Ona musiała mu ją zastąpić.

W furazerce na deszczu

Jak później będzie powtarzał, stał się Jej niewolnikiem. To na Jasnej Górze, w dniu Matki Bożej Śnieżnej, 5 sierpnia 1924 r., odprawił pierwszą Mszę św. „Aby mieć Matkę, aby stanęła przy każdej mojej Mszy św., jak stanęła przy Chrystusie na Kalwarii”, jak wspominał. Na prymicyjnym obrazku widać św. Jana Chrzciciela przytulającego owieczkę. I cytat z Janowej Ewangelii: „Jam głos wołającego na puszczy. Prostujcie drogę Pańską”. Na prawie 60 lat sam stał się głosem wołającym na współczesnej duchowej pustyni.

Moc księcia Kościoła tkwiła w niespotykanej u innych pokorze. Przystojny mężczyzna o arystokratycznym wdzięku, z drugiej strony asceta, który lubił proste placki ziemniaczane, kaszę gryczaną i ziemniaki ze zsiadłym mlekiem. A kapelanowi kazał dyskretnie zdejmować z łóżka poduszki, kładzione przez gospodarzy z dobrego serca. W gabinecie siedział nie w fotelu, a na zwykłym krześle, na którym przez 30 lat kładł złożony koc.

Podobnie było z sutanną, o której inni mówili, że jest wytarta i zniszczona, a kardynał z uporem twierdził, że będzie dobra, tylko wymaga zacerowania. Zresztą przez lata posługi biskupiej i prymasowskiej służyło mu to samo palto z czasów wojny, które otrzymał od bp. Michała Kozala, zamęczonego w Dachau. Latem zamieniał je na stary jasny płaszcz z popeliny. I furazerkę.

Jak wspomina jego kapelan, ks. Bronisław Piasecki, nie przywiązywał wagi do ubioru, ale dbał o jego schludność. Jadał mało, alkoholu w ogóle nie pił. Wstawał o piątej rano i nawet w trzyletnim uwięzieniu nie zmienił planu dnia. Dobrze planował czas. Gdy wychodził na półgodzinny spacer w ogrodach prymasowskich, nie korzystał z parasola, bo „oficer z niego nie korzysta”. Znał głosy ptaków, wszystkie nazwy drzew i kwiatów, potrafił zachwycać się wiewiórką.

– Czasem lepiej modlimy się na różańcu z liści niż z czarnych ziarenek – mówił. Stąd mnóstwo jego zdjęć z brzoźami, paprociami, szczytami i owieczkami branymi na ręce podczas letniego wypoczynku.

Najwięcej nauczył się w Laskach

Chętnie uciekał z Warszawy do odległej o 20 km Choszczówki, gdzie w lesie znajdują się dom i kaplica pw. Jasnogórskiej Matki Kościoła. Zwykle był to poniedziałek, gdyż ten dzień miał wolny. Ale nie był to nigdy tylko wypoczynek. Tu prowadził między innymi ważne rozmowy dotyczące stosunków Kościół–państwo, tu powstawały listy pasterskie, tu odbyło się posiedzenie Rady Głównej Episkopatu Polski, ostatnie z udziałem kard. Karola Wojtyły.

Od 1969 r. zmęczony prymas odzyskiwał siły w Choszczówce, którą opiekowały się panie z Instytutu Świeckiego Pomocnic Maryi Jasnogórskiej Matki Kościoła (dziś Instytut Prymasa Wyszyńskiego). To miejsce nazywał zbiornikiem nowych sił miłości i małą Jasną Górą. Na biurku w zachowanym pokoju stoi obraz Czarnej Madonny, z którym kard. Wyszyński nie rozstawał się. Przy prostym stole, choć wciąż utrzymującym wysoki poziom, jest obrotowy fotel. W gablocie ulubione lektury, m.in. Trylogia i cała twórczość Kornela Makuszyńskiego. Na ścianach sporo zdjęć rodzinnych i obraz Matki Bożej Karmiącej z kościoła w Zuzeli. Nawet dywan jest tu oryginalny, choć może mniej puszysty niż ponad 30 lat temu. Gdzieś jednak zanotował, że najwięcej nauczył się w Laskach, wśród ociemniałych, opatrując rannych w czasie powstania warszawskiego. „Długie miesiące pracy w szpitalu powstańczym (...) to więcej niż uniwersytet, bo to głębokie zrozumienie bliźniego, czego się na ogół z książek nie nauczy. Szacunku dla człowieka nabywa się nie wtedy, gdy widzi się go w postawie bohaterskiej, ale gdy widzi się człowieka w udręce”.

Z Lasek widać było płonąca Warszawę. Tam wstrząsnęła nim fotografia zrzuconej ze świętokrzyskiego kościoła figury Chrystusa. „Obalony wprawdzie, niemocny, leżący na swym krzyżu, ale dłońmi pokazujący zburzonej Stolicy niebo, aby nie przestała wierzyć, iż może się odrodzić” – zapisał. Już pod koniec powstania, idąc przez las, natknął się na stertę spopielonych kart przyniesionych przez wiatr. Wśród nich, na niedopaloną skrawku, zachowały się jedyne słowa: „Będziesz miłował”. – To najświętszy apel walczącej Warszawy do nas i do całego świata. Apel i testament – skwitował kard. Wyszyński.

Szkiełko z witraża

– Nigdy nie załamywał rąk. Nawet w więzieniu żył jak człowiek wolny. Do wszystkich, nawet do tych, którzy go krzywdzili, odnosił się z wielkim szacunkiem i miłością. Był we wszystkim sobą, wolny od lęku o siebie. Tę pewność dawało mu przekonanie, że Bóg wie, co robi, i że weźmie go w obronę – wspomina Anna Rastawicka z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego. Przez 12 lat towarzyszyła, jak przekonuje, życiu świętego.

Gdy po raz trzeci wracał do tego miasta, obejmując katedrę warszawską po wielkim prymasie kard. Augustynie Hlondzie, powiedział, że znacznie mu łatwiej ją pokochać i oddać jej swe siły i zdrowie. – Ze czcią wielką i z religijnym namaszczeniem stawiam swe stopy na warszawskim bruku, po którym biegałem ongiś, na bruku omytym krwią ofiarną najlepszych, bohaterskich dzieci tego wspaniałego miasta wszelkich możliwości – mówił, wchodząc do leżącej w gruzach katedry warszawskiej w lutym 1949 roku. W następnych latach przyszło mu odbudowywać ponad 70 doszczętnie zburzonych świątyń. Wspominał ze wzruszeniem chwilę, gdy podczas odkopywania prezbiterium archikatedry św. Jana Chrzyciela ktoś

wydobył spośród gruzów małe szkiełko ogromnego witraża, przedstawiające oblicze Matki Bożej Częstochowskiej. Długo leżało na biurku, przy którym pracował przy ul. Miodowej. Tym samym co poprzednik. Ascetyczny prymas kazał pozostawić wszystkie meble.

Skromny wystrój jego pokoju, z krzesłem w rogu, stolikiem z lampką nocną, chodnikiem, robił wrażenie na lekarzach, którzy odwiedzali go w chorobie. Odszedł do Ojca w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego 1981 roku. Pogrzeb odbył się w uroczystość Nawiedzenia Bogurodzicy. „Wiem jedno, czasu nie traciłem” – napisał w tzw. Testamencie Warszawskim. Podpisał: Prymas Polski. Niewolnik Maryi.

Modlitwa o beatyfikację Prymasa Tysiąclecia

Boże w Trójcy Świętej Jedyny, Ty w swojej niewypowiedzianej dobroci powołujesz ciągle nowych apostołów, aby przybliżali światu Twoją Miłość. Bądź uwielbiony za to, że dałeś nam opatrnościowego Pasterza Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia. Boże, źródło wszelkiej świętości, spraw, prosimy Cię, aby Kościół zaliczył go do grona swoich świętych.

Wejrzyj na jego heroiczną wiarę, całkowite oddanie się Tobie, na jego męstwo wobec przeciwności i prześladowań, które znosił dla imienia Twego.

Pomnij, jak bardzo umiłował Kościół Twojego Syna, jak wiernie kochał Ojczyznę i każdego człowieka, broniąc jego godności i praw, przebacząc wrogom, zło dobrem zwyciężając.

Otocz chwałą wiernego Sługę Twojego Stefana Kardynała, który wszystko postawił na Maryję i Jej zawierzył bez granic, u Niej szukając pomocy w obronie wiary Chrystusowej i wolności narodu. Ojcze nieskończenie dobry, uczyn go orędownikiem naszych spraw przed Tobą. Amen.

Pokornie Cię błagam, Boże, udziel mi za wstawiennictwem Stefana Kardynała Wyszyńskiego tej łaski, o którą Cię teraz szczególnie proszę...

Źródło:

<https://kosciol.wiara.pl/doc/4445507.Ksiaze-ktory-lubil-placki>